

Nowe artykuły gallikańskie [FELIETON]

Poobijani i osłabieni politycznie biskupi katoliccy nie mają dość odwagi, aby otwarcie obwieścić, iż są granice podporządkowania Kościoła prawu świeckiemu, oraz próbować jakoś zarys owych granic wyjaśnić, przynajmniej katolikom – pisze Jan Rokita w nowym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Niekonkluzywny spór o wyższość prawa europejskiego nad krajowym, do którego asumpt dał też sławny wyrok Trybunału Konstytucyjnego, zmusza do namysłu nad tym, jak bardzo rozchwiało się w naszej kulturze pojęcie praworządności. Zresztą, aby nie żywić tu jakichś złudzeń, nie trzeba nawet wnikać w meandry tego arcyciekawego, choć zarazem zawiłego sporu prawniczego. Wystarczy przysłuchać się debatom w Parlamencie Europejskim, by łatwo zorientować się, jak całkowicie rozbieżne są wyobrażenia eurodeputowanych co do tego, co w istocie jest dzisiaj legitymizowaną normą prawną, wymagającą respektu i obrony. Patrząc na rzecz formalnie, łatwo się zgodzić, iż postulat „rządów prawa” należy do kanonów naszej cywilizacji. Dlatego właśnie w tak trudną sytuację wpada natychmiast każdy, wobec kogo sformułowany zostanie zarzut „łamania praworządności”. We współczesnej europejskiej debacie zarzut taki stygmatyzuje, z góry pozbawiając prawa do obrony własnych racji. A tymczasem za owym zarzutem kryje się najczęściej głęboka rozbieżność polityczna, albo i również światopoglądowa, co do tego, gdzie naprawdę bije źródło tego prawa, które miałyby „sprawować rządy” i stanowić miarę tego co praworządne, albo niepraworządne.

Pytanie o źródła prawa gnębi nie tylko UE. To samo pytanie gnębi coraz dotkliwiej Kościół Katolicki, który zмага się ze swą polityczną niemocą, w obliczu narastającej presji coraz mocniej antyreligijnego państwa

To pytanie o źródła prawa gnębi nie tylko Unię Europejską, nie mającą dość politycznej mocy, aby odpowiedzieć samej sobie. To samo pytanie gnębi coraz dotkliwiej Kościół Katolicki, który zмага się ze swą

polityczną niemocą, w obliczu narastającej presji świeckiego, a w zasadzie – coraz mocniej antyreligijnego państwa. O ile w przypadku Unii istotą pytania jest to, ile znaczą jeszcze narodowe konstytucje (do niedawna niemal sakralizowane, jako symbole obywatelskiego patriotyzmu), w obliczu naporu lawiny wszechogarniających przepisów paneuropejskich. O tyle w przypadku Kościoła sednem sprawy jest to, ile znaczą jeszcze kanony prawa kościelnego, wobec coraz ostrzej formułowanego roszczenia władzy świeckiej do uregulowania spraw religijnych wedle własnego konceptu i własnej świeckiej aksjologii. Rzecz jasna, roszczenie owo jest stare jak świat, a w Europie bywało nawet napędem dziejącej się historii. Europejskim poletkiem doświadczalnym była tu w ciągu wieków Francja – ojczyzna zarówno „artykułów gallikańskich” w czasach Ludwika XIV, jak i fanatycznie antyreligijnego ustawodawstwa o tzw. „rozdziale Kościoła i państwa” z okresu III Republiki. Z tą tylko różnicą, że w czasach nowożytnych, ani Burbonom, ani nawet liberalnej republice nie przychodziło do głowy zmieniać ordonansami czy ustawami odwiecznych reguł rządzących w Kościele szafowaniem sakramentów.

Całkiem niedawno macronowski szef MSW Gerald Darmanin wezwał na dywanik metropolitę Reims – abpa Erika Moulins-Beauforta, który jest zarazem przewodniczącym biskupów francuskich. Znamy przebieg ich „długiej i owocnej” rozmowy z relacji, jaką minister złożył w Zgromadzeniu Narodowym. „Przypomniałem arcybiskupowi – relacjonował posłom Darmanin – iż we Francji nie ma wyższego prawa ponad prawo Republiki”. Kontekstem jest tu opublikowany w październiku tzw. „Raport Sauvego”, sporządzony przez grupę socjologów, którzy oszacowali, iż ludzie Kościoła we Francji (łącznie duchowni i świeccy) popełnili w ciągu ostatnich siedemdziesięciu lat 330 tysięcy aktów pedofilii; zaś pośród 45 wniosków, jakie tam sformułowano, jest i ten o pilnej konieczności likwidacji prawnych gwarancji tajemnicy spowiedzi. Moulins-Beaufort zareagował na ów raport sceptycznie i zdroworozsądkowo, przypominając, iż w prawie kanonicznym tajemnica spowiedzi ma charakter „nadrzędny i absolutny”. No i właśnie z tej racji został wezwany na Place Beauvau.

*Kościół albo musi uznać za
praworządne roszczenie
antyreligijnego państwa, albo
musi uroczyście obwieścić, iż
dla katolików kościelne
„canones” mają
pierwszeństwo przed
państwowymi „leges”*

Rozmowa
wychowawcza chyba
poszła ministrowi
nieźle, gdyż zaraz po
niej arcybiskup
przepraszał (co
prawda dość
niezdarnie) za swoje
„niezręczne
sformułowania na
temat spowiedzi”. A
niedługo potem

tenże sam szef MSW odznaczył nawet arcybiskupa Legią Honorową,

jako „przekonanego człowieka dialogu”. Nie bez znaczenia jest fakt, iż wszystko to działo się krótko po ogłoszeniu przez papieża Franciszka konstytucji „*Pascite gregem Dei*”, z restrykcyjną nowelą szóstej księgi kodeksu prawa kanonicznego, zaostrzającą m.in. odpowiedzialność prawną za złamanie tajemnicy spowiedzi, i to nawet przez osobę świecką, która dotąd karom duchownym nie podlegała, a teraz może zostać obłożona suspensą, czyli de facto wyłączona ze wspólnoty Kościoła. Najwyraźniej papież jest świadom konieczności wzmocnienia kanonicznej zapory przed kolejną nawałą „gallikańskiego” niebezpieczeństwa. Więc odchodzi od liberalnych kanonów papieża Wojtyły, nawiązując raczej do restrykcyjnej wizji kodeksu nadanego Kościołowi w 1917 roku przez Benedykta XV. Jan Paweł II sądził, że kościelna sprawiedliwość będzie najlepszej próby wówczas, gdy odda ją pod roztropną władzę biskupów diecezjalnych, najlepiej potrafiących równoważyć chrześcijańską sprawiedliwość i miłosierdzie. Franciszek nie żywi już tamtego optymizmu względem biskupów (i chyba ma po temu mocne podstawy), więc kanony uszczegóławia aż do kazuistyki, i centralizuje pod zwierzchnictwem i kontrolą Rzymu, na modłę XIX-wiecznego ultramontanizmu.

Rzecz jednak w tym, że poobijani i osłabieni politycznie biskupi katoliccy nie mają dość odwagi, aby otwarcie obwieścić, iż są granice podporządkowania Kościoła prawu świeckiemu, oraz próbować jakoś zarys owych granic wyjaśnić, przynajmniej katolikom. Wolą kluczyć, tak jak Moulins-Beaufort, który najpierw poświadcza wyższość kanonów papieskich nad świeckimi ustawami, ale upomniany przez szefa MSW udaje Greka i „przeprasza za swoją niezręczność”. Czy tak jak nasz rodzimy przewodniczący biskupów abp Stanisław Gądecki, który woli grać w proceduralną ciuciubabkę z sądem w Chodzieży, niż otwarcie przyznać, iż dokumentów osobowych duchowieństwa władzom świeckim nigdy nie wyda, nawet gdyby z tego tytułu miał resztę życia

spędzić w polskim więzieniu. Współczesna wersja gallikanizmu już się rozlała poza Francję, a wkrótce zapewne obejmie cały świat zachodni. A Kościół stoi wobec tylko na pozór trudnego wyboru, którego na różne, coraz bardziej karkołomne sposoby próbuje jednak uniknąć. Albo musi uznać za praworządne roszczenie antyreligijnego państwa, które przemocą będzie chciało dowieść, iż (jak mówi Darmanin) żadnego prawa ponad prawo Republiki nie zamierza uznawać. Albo musi uroczyście obwieścić, iż dla katolików kościelne „canones” mają pierwszeństwo przed państwowymi „leges”. Tak jak niegdyś uczynił to (po nieudanych próbach kompromisu) papież Aleksander VIII, oświadczając, iż artykuły gallikańskie są *„ipso iure nieistniejące, nieważne, niemające mocy oraz pozbawione od początku i na zawsze jakiegokolwiek skutku prawnego; zatem nikt nie jest wobec nich zobowiązany, nawet jeśli byłby związany przysięgą”*.. W razie pierwszego wyboru Kościół Katolicki upodobni się do moskiewskiego prawosławia, na zawsze podległego stosownym państwowym departamentom policyjnym. Wybór drugi – wcześniej czy później, acz nieuchronnie, narazi Kościół na powrót otwartych prześladowań ze strony liberalnego państwa. Trzecia droga jest niestety iluzją.

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego